

**Tygodnik PP: Pan, człowiek, który w „Lecie z radiem” wymyślił sto tysięcy odlotowych imprez – mnie najbardziej zachwyił konkurs na kota o najdłuższych wąsach – objechał pół świata, a w Polsce zna każdą miejscowość, zajmuje się jeszcze kolekcjonowaniem starych pocztówek...**

**Roman Czejarek:** Stare pocztówki zbieram od początku lat dziewięćdziesiątych; tak na poważnie od ich drugiej połowy. A wszystko zaczęło się od przypadku. Natrafiłem kiedyś na starą kartkę ze Szczeci-

który ktoś na odwrocie napisał. Czyta się je z trudem, bo pisane są w języku staroniemieckim, a na dodatek trafiają się tam błędy ortograficzne. Czasem te treści są kompletnie banalne, a czasem fascynujące.

**Na przykład...**

– Zadzwoił do mnie kiedyś antykwarisz z Berlina z wiadomością, że młodzi ludzie, którzy robili porządki na strychu, znaleźli korespondencję babci, więc przynieśli mi plik szczecińskich kartek spiętych gumką. Nie chce się bawić w ich sprzedawanie po

gim. Babcia zbierała te wyznania, spinała gumeczką, a za mąż wyszła za jeszcze innego mężczyznę, o którym zresztą też żaden z tamtych panów nie wiedział. Takich historii ze starych kartek można odczytać sporo. Czasami są zabawne, a czasami tragicomiczne. Znam taką kartkę, gdzie na stronie z obrazkiem widać zwykłe rybne targowisko. A wśród sprzedawczyń ryb „króluje” stara, okropna baba. Ale nie w tym tkwi siła tej kartki. To za jej pomocą chłopak, który właśnie rozstał się z dziewczyną – tak jakby dziś wysyłał SMS-a – wyraził

# Co można wyczytać ze starych pocztówek

wyjaśnia Roman Czejarek

na i szkoda mi było ją wyrzucić. Była to pocztówka z czasów, gdy robiono je ręcznie, czasem w 10 egzemplarzach, a czasem tylko w jednym. Zatem szansa, że zachowało się ich więcej niż ta, którą trzymałem w ręku, była bardzo niska. Potem „doszła” od tego druga, potem trzecia...

**... aż uzbierało się ich tyle, że wystarczyło na wydanie czterech książek.**

– Właśnie. Nie musiałem siedzieć po bibliotekach ani nikogo błagać, by wyraził zgodę na ich reprodukcję. Bo polskie przepisy na temat udostępniania zbiorów bibliotecznych czy muzealnych należą do najdziwniejszych na świecie. Tych spraw nikt nie uregulował, więc rzecz cała zależy od widzi mi się tych, którzy te zbiory nadzorują.

Każda kartka składa się z dwóch elementów. Pierwszy to obrazek, a drugi – również ciekawy, a czasami ciekawszy to tekst,

sztuce, więc uznał, że może w komplecie mnie się przydadzą. Okazało się, że to nie był zbiór przypadkowy. Babcia miała bowiem dwóch adoratorów. Obaj pisali do niej płomienne, miłosne wyznania. A wtedy kartki wysyłano tak jak dziś SMS-y. Bo poczta doręczała przesyłki kilka razy na dobę. Stąd na kartkach pocztowych sprzed 100 lat są dwie pieczętki. Pierwsza z nich, czyli ta na znaczku oznaczająca przyjęto-zapłacono, i druga, obok której pocztowy urząd oddawczy miał obowiązek przystawienia swego stempla, by dało się skontrolować, ile czasu zajęła wędrówka kartki. A szły one szybciej niż dziś priorytety.

**Babcia zapewnień o uczuciach zapewne dostawała sporo...**

– Tak, bo zdarzało się, że obaj adoratorzy wysyłali jednego dnia po dwie kartki. Stali je przez parę lat; jeden nie wiedział o dru-



Foto: arch. prywatne

swoją stan emocjonalny. Znalazł kartkę z najbrzydszą kobietą na okładce i od tej okropnej przekupy poprowadził strzałkę do tekstu, w którym napisał: „Moja droga. Gwarantuję Ci, że kiedyś będziesz taka paskudna jak to babsko”. Albo inny przykład. Trafiła w moje ręce kartka z czasów II wojny, wydrukowana na byle jakim papierze, banalna, tyle że pisana po polsku. A tym, pisany przecież z niemieckiego jeszcze Szczecina, przyglądam się zawsze bardzo uważnie. To była jedna z tych kartek, które Niemcy wręczali człowiekowi po jego przybyciu do obozu koncentracyjnego czy obozu pracy, by napisał do domu, że u niego wszystko w porządku. Nawet gdy trafił do Auschwitz... Tym razem kartka została wysłana z obozu pracy obsługującego fabrykę w Policach, a mieszczącego się na statku Bremerhaven; bo nie było już gdzie tych robotników trzymać... Odbiorcą kartki była



Dzisiaj to piękny gwiaździsty plac Grunwaldzki w centrum miasta. Kiedyś Kaiser Wilhelm-Platz; obieg kartki 5 lipca 1905 roku. Widać na niej, jak ludzie zajmowali na korespondencję każde wolne miejsce, bo do 1904 roku nie wolno było pisać na odwrocie. Tam był tylko adres

dziewczyna z łódzkiego getta. Jej chłopak pisze, że nie mógł się z nią pożegnać, bo w czasie łapanki został złapany...

**I trafił na ten statek?**

– Tak. Próbowałem pójść śladem tych dwojga. Okazało się, że nim on dojechał do Szczecina i zdążył wysłać kartkę, nastąpiła likwidacja łódzkiego getta. Dziewczyna zginęła. Nim kartka doszła do Łodzi, chłopak zginął w obozie, a statek później zatonął.

**Czyli ta kartka „zawisła” między jego i jej życiem...**

– Albo sprawa, której do dziś nie potrafiłem rozwikłać, choć jestem coraz bardziej przekonany, że z aferą szpiegowską w tle. Trafiłem kiedyś na kartkę wysłaną ze Szczecina do Poznania, pisaną jakby ręką dziecka z dość dziwnym tekstem typu: „Moje czerwone buciki już się zużyły, ale te spodnie z żółtym szlaczkiem są w porządku. Za to koszulka niebieska w różyczki jest brudna. Będzie czysta pojutrze. Wasz kochający syn Tadeusz”. Po pół roku w zupełnie innym krańcu Polski trafiłem na kartkę pisaną tym samym pismem, choć wysłaną trzy miesiące później. I o podobnej treści w rodzaju: „Niebieskie buciki już zużyte, przyslijcie mi czarne itp.”. Mam tych kartek już cztery. Odnalazłem potomków ludzi, do których były one adresowane. A ci robią wszystko, by zatuszować sprawę. Sprawdziłem w księgach adresowych i okazuje się, że ich przodek miał syna Tadeusza. To dziadek dzisiejszych lokatorów spod tego samego adresu. Ale oni idą w zaparte i mówią, że to czysty przypadek, że w tym samym miejscu mieszkają dziś lokatorzy o tym samym nazwisku. Postanowiłem, że choć powoli – bo jakoś obowiązuje mnie tajemnica korespondencji – lecz jednak rozwiążę tę zagadkę...

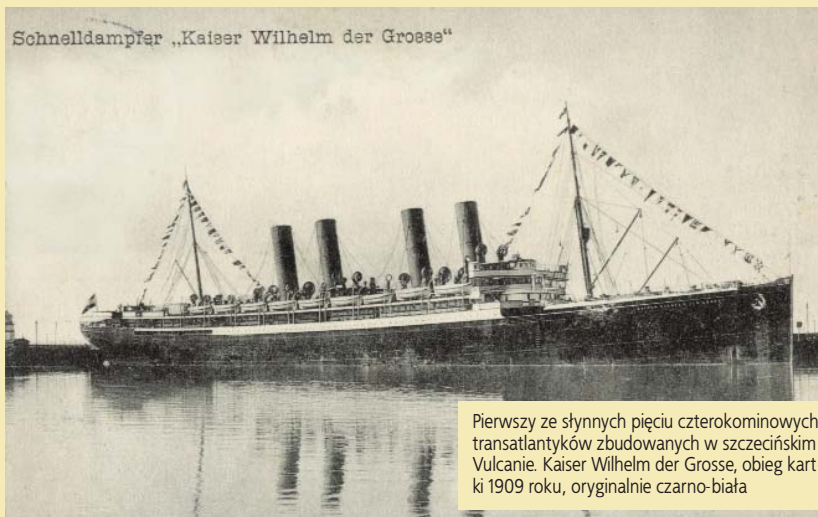
**Ale kartki szczecińskie kupuje Pan również na wschodzie kraju.**

– Tak. Napisał do mnie kiedyś handlarz z Lublina, który zauważył, czym się interesuję na giełdach i dostrzegł moje książki.

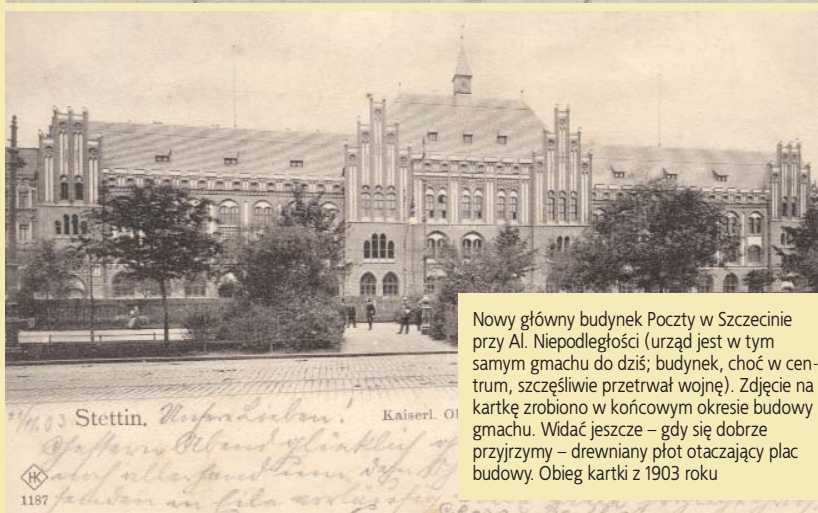
Chwileczkę, skoro już przy nich jesteśmy, to je wymienię. „Szczecin na starych pocztówkach” to zbiór 120 pocztówek wydanych w formie albumowej w twardej oprawie. „Szczecin i okolice na starych pocztówkach” to odpowiedź na zainteresowanie albumem poprzednim. „Szczecińskie czterofajkowce” to z kolei historia wielkich statków budowanych w stoczniach tego miasta od 1897 do 1906 roku. Na ich wzór powstał „Titanic”. Były największe, najszybsze i najbardziej luksusowe na świecie. No i wreszcie „Zamki na starych pocztówkach”,



Piękna litografia z 1902 roku. Ręcznie malowane. Rzadka rzecz. Oryginalny kolor, tekst tylko na stronie z obrazkiem



Pierwszy ze słynnych pięciu czterokominowych transatlantyków zbudowanych w szczecińskim Vulcanie. Kaiser Wilhelm der Grosse, obieg kartki 1909 roku, oryginalnie czarno-biała



Nowy główny budynek Poczty w Szczecinie przy Al. Niepodległości (urząd jest w tym samym gmachu do dziś; budynek, choć w centrum, szczęśliwie przetrwał wojnę). Zdjęcie na kartkę zrobiono w końcowym okresie budowy gmachu. Widać jeszcze – drewniany płot otaczający plac budowy. Obieg kartki z 1903 roku



Rzadka kartka zrobiona z oryginalnego zdjęcia, przed cenzurą. Obieg z 1897 roku

